

STRAŻNICA EWANGELICZNA



Dwutygodnik poświęcony sprawom Polskiego Kościoła Ewangelicko - Augsburgskiego

Nr 1 (106)

Warszawa - Cieszyn - Katowice - Olsztyn, 1 stycznia 1951 r.

Rok 6

Ks. JAN LASOTA (Jaworze)

X-66474
29065 III

R. 6/1951

Z NAMI JEZUS

W dniu Nowego Roku podobni jesteśmy do żeglarzy, którzy na swoim okręcie opłynąć mają wielki ocean. Jeszcze chwileczkę okręt zatrzymuje się w porcie, lecz wszystko już przygotowane do wyjazdu. Czy podróż odbędzie się spokojnie i szczęśliwie i okręt zawinie do przystani bezpiecznej czy też rozpełta się burza i rzuci okręt na skały? W ostatniej chwili przed wyjazdem wszystko pcha się gorączkowo na okręt, marynarze ściskają sobie wzajemnie dłonie, podróżni wymieniają ostatnie słowa pożegnania z krewnymi i znajomymi a w końcu z ust wszystkich wyrывa się okrzyk: W imię Boże!

W imię Boże wypływamy i my na szerokie fale oceanu czasu. W dniu Nowego Roku zatrzymujemy się chwileczkę, ściskamy sobie wzajemnie dłonie i składamy sobie życzenia szczęśliwej podróży. Zdajemy sobie sprawę, że nie zawsze płynąć będziemy spokojnie pod lazurowym niebem, że popłyniemy i wśród burzy i wicherów przeciwnych, że naszą łódkę życia porwać i ponieść mogą wzburzone fale w nieznanym kierunku, że mogą ją wyrzucić dzikie żywioły i pochłoniąć głębiny morza. Nic tedy dziwnego, że nas przejmują lęk i niepewność, gdy w dzień Nowego Roku odbijamy od brzegu i powierzamy nasze życie tej kruchej łódce, narażonej na tysiączne przygody i niebezpieczeństwa.

Czy to uczucie niepewności i lęku jest słuszne? Czyśmy wobec burzy życiowych, wobec niełaski zmiennego losu naprawdę tak bezsilni i bezradni? Zacytowane w nagłówku słowa ewangelii mówią nam: Nie! Dowiadujemy się z nich o burzy, o trwodze, o niebezpieczeństwie niechybnej śmierci - ale też i o kimś takim, któremu wichry i morze są posłuszne, którego słowo uśmierza rozpełtane żywioły i sprowadza ciszę.

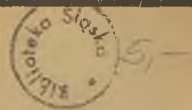
Z nami Jezus! To słowo dodaje nam odwagi budzi pewność. Nie jesteśmy sami. Niewątpliwie płynąć nam wypadnie czasem i wśród burzy, borykać się ze spiętrzonymi falami przełożonych trudności i groźnych zaburzeń. Wszak uczniowie Pana nie byli wolni od trwogi utraty życia, trwogi pochłonięcia ich przez spienione fale morza, choć mieli w łodzi najlepszego Sterka. Życie jest walką. Lecz w tej walce mamy

mocnego sprzymierzeńca, który nas ratuje, gdy nam się zdaje, że tonimy, że giniemy. Jedno Jego skinienie, jedno słowo, a burza się uśmierza, niebo się wypogadza a słońce Jego łaski a miłości znowu nam świeci.

Jakże się ostoimy, gdy burze cierpień, burze trosk, burze sumienia przez duszę naszą się przewalają? Patrzmy na uczniów na jeziorze Genezaret! Oto jakże wiosłują ze wszystkich sił, jakże pracują przy trzepocących się na wicherze żaglach, jakże z całą mocą trzymają w rękę ster! Walczą rozpaczliwie o swoje życie, ale walczą w poleganiu na własne siły. I dlatego walka jest beznadziejna. Coraz wyżej piętrzą się fale, coraz bliżej nich widmo śmierci - w końcu szukają ucieczki u Pana, budzą Go i wołają: Panie! ratuj nas, giniemy!

I to jest ten właściwy krok. Jezus jest ratunkiem naszym w największej biedzie, w najgroźniejszym niebezpieczeństwie. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” - powiedział niegdyś do swoich uczniów. Nie myślmj w naszej naiwności, że się sami uporamy z naszymi kłopotami. Czyż nie jest napisane: „wszystko wasze staranie wrzucicie na niego” Czyż nie woła i nie zaprasza Pan: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście strapieni i obciążeni a ja wam sprawię odpocznienie?” W burzach życia, w dolegliwościach serca i sumienia jeden jest tylko, który pomóc i poratować nas może: oto Ten, który umarł za nas na krzyżu. Nie patrzmy tylko na burze i fale spiętrzone, patrzmy na Niego! Zbudźmy Go mocą naszej modlitwy, przedłożmy Mu nasze troski, wynurzymy Mu nasze bóle, nasze żale i cierpienia, prosimy Go o pomoc i łaskę a rychło i z pewnością doczekamy się odpowiedzi od Niego!

Pan Jezus karci swych uczniów, gdy do nich mówi: „Czemużecie bojaźliwi, o małowierni?” Ale co karci? Nie karci prośby: „Panie, ratuj nas”, lecz gani skargę: „giniemy” On nie gani jeszcze nikogo, kto wołał do Niego o pomoc, ale ganił małowierność. To jest wiara, gdy człowiek z całą ufnością zwraca się do Jezusa. Ale to jest małowierność, gdy człek w obliczu Pana drży przed niebezpieczeństwem. To jest on wielki przywilej wiary, że mając Jezusa, nie potrze-



*Błogosławionego Nowego Roku życzy swoim Czytelnikom
słowami psalmu 31, w. 15.*

Redakcja Strażnicy Ewangelicznej

bujemy drzeć i rozpaczać. Nie zatonię okręt, na który jest Jezus, i nie zaginie serce, w którym mieszka Jezus.

On chłopiec okrętowy wiedział, co znaczy ojciec, kiedy wśród szalejącej burzy i w wielkim niebezpieczeństwie na morzu pozostał spokojny i z całym zaufaniem odezwał się w te słowa: Mój ojciec siedzi u steru.

On pastuszek wiedział, co znaczy ojciec, kiedy wśród straszliwej wichury, błyskawic i piorunów, padając na kolana, złożył ręce i z dzie-

cięcą pokorą szeptał słowa modlitwy: Ojcze mój, Ty mnie przecież nie zabijesz!

Ono dziecię wiedziało, co znaczy ojciec, kiedy pozostawione w płonącym domu, stojąc w oknie wśród żaru ognia na wołanie ojca: synu mój, skocz w dół!—rzuciło się w przepaść i spo-częło szczęśliwie w ramionach ojca.

Takie to myśli i uczucia pewności, taka wiara mocna i niezachwiana, taka ufność i nadzieja niechaj towarzyszą nam na drogach Nowego Roku! W imię Boże na szerokie fale oceanu czasu! Z nami Jezus!

II Sesja Synodu Kościoła Ewang. Augsb. w RP.

Dn. 8 grudnia obradowała w Warszawie II Sesja Synodu Kościoła Ewang.-Augsb. Synod wybrał 8 Komisji, których zadaniem będzie praca nad organizowaniem życia kościelnego i religijnego. Przyjęty został wniosek ks. Kotuli w sprawie ożywienia i uaktywnienia Kościoła. Dyskutowane były zagadnienia gospodarczego położenia Kościoła i sprawa utworzenia Funduszu Ogólnokościelnego. W chwili obecnej Kościół nasz zdany jest wyłącznie na ofiarność wyznawców. Parafie, począwszy od 1 stycznia 1951 r., nie tylko utrzymywać będą musiały swoich pastorów i pokrywać własne wydatki alełożyć także poważne sumy na Fundusz Ogólnokościelny, który przeznaczony będzie na wydatki administracyjne i personalne władz Kościoła, na utrzymanie pastorów w małych parafiach.

Ks. dr. JAN SZERUDA

Sprawozdanie

z działalności Zast. Biskupa i Konsystorza za okres od stycznia 1945 do czerwca 1950 r. przedstawione na II sesji Synodu Kościoła Ewang. Augsb. dnia 8 grudnia 1950 r.

(streszczenie)

Kościół nasz w okresie powojennym to nie ten sam Kościół, do którego należeliśmy przed wojną, liczny, narodowościowo mieszany, z wielkimi zakładami charytatywnymi, zamożnymi zborami, doświadczonymi duszpasterzami. Pozostaliśmy nieliczni, zubożali, lecz mimo wszystko zachowaliśmy świadomość należenia do jedności kościelnej. To było nasze główne przeżycie. Bóg zachował nam Kościół a w nim i przezeń pocucie wspólnoty, braterstwa i jedności, uświecone Słowem Bożym. Straciliśmy przez wojnę wiele, lecz Kościół, jako ostoja wiernych pozostał się, Kościół z wyraźnym charakterem wyznaniowym, ewangelicko-augsburskim. Można powiedzieć, że cała nasza praca powojenna miała na celu skupianie, organizowanie tego, co zostało, i powołanie władz kościelnych.

Na skutek propozycji wiceprezesa Konsystorza, M. Rudowskiego, zaprosił ks. L. Wojak na 24 stycznia 1945 r. obecnych w Częstochowie duchownych na radę: ks. ks. prof. Szerudę, K. Michejda, H. Wendta, T. Wojaka, E. Dawida, E. Dietza, A. Hławiczkę i A. Głoca w celu wybrania duchownych członków Konsystorza. Na radców duchownych wybrano wówczas: ks. ks. Michelisa, Wendta i ks. dr. Szerudę. Jako członka świeckiego powołano reł. Wł. Roguskiego. Ten zespół wraz z wiceprezesem Rudowskim miał przygotować zebranie duchownych polskich którego zadaniem było powołać Tymczasowy Konsystorz, prowadzić

na zapemgi dla zakładów dobroczynnych itp. W dyskusjach wielu członków Synodu, szczególnie świeckich, wyraziło zdanie, iż ewangelicy, poznawszy trudne finansowe położenie Kościoła, nie będą szczydzić wysiłków, aby dostarczyć Kościołowi funduszy koniecznych do prowadzenia pracy kościelnej w dotychczasowym zakresie. Sprawy poruszane na II Sesji nie zostały wyczerpane i będą tematem także i następnej, niedługo mającej być zwołanej, III Sesji Synodu.

Synod zatwierdził na II Sesji wniosek o utworzenie w Warszawie drugiej parafii ewang. augsb.

Poniżej podajemy do wiadomości Czytelników wygłoszone na II Sesji Synodu sprawozdanie zastępcy Biskupa, dr J. Szerudy, jak też treść przyjętego przez Synod wniosku ks. Kotuli.

agendy kościelne, delegować administratorów parafii, zabezpieczyć prawnie majątek kościelny, reprezentować Kościół wobec władz.

Dnia 2 lutego 1945 r. 3 duchowni obecni w Częstochowie (ks. dr Szeruda, ks. Michelis i ks. Wendt) wyrazili zgodę na należenie do Tymczasowego Konsystorza do czasu plenarnego zebrania księży. Następnego dnia ustalono administrację parafii w centralnej Polsce, powierzając je księżom: Michelisowi, Rüterowi, T. Wojakowi, E. Wendemu, L. Wojakowi, E. Dietzowi, W. Missolowi, A. Głocowi, O. Krenzowi, E. Dawidowi, J. Sachsowi. Dnia 9 marca 1945 r. Ministerstwo przyjęło do „zatwierdzającej wiadomości”, powstanie Tymczasowego Konsystorza Kościoła Ewang. Augsb. w składzie powyżej podany. Jednocześnie Ministerstwo wydało Okólnik do Wojewodów o powstaniu Konsystorza i poleciło władzom sobie podległym „należycie upelnomocnionym przedstawicielom Kościoła Ewang. Augsb. umożliwić bezzwłocznie objęcie w posiadanie majątku ruchomego oraz nieruchomego, stanowiącego własność tego Kościoła”.

Dzięki zarządzeniom władz centralnych Konsystorz mógł przystąpić do organizowania parafii na terenach G. Śląska i Poznańskiego. W tym celu wystąpił do woj. śląskiego o oddanie w zarząd i posiadanie parafii ewangel. i należących do nich mienia kościelnego. Dzięki objęciu w 1945 r. przez ks. K. Kotuli

tymczasowego kierownictwa pracy duszpasterskiej i parafialnej na G. Śląsku sprawa obsadzenia wakujących stanowisk administratorów i prefektów mogła być systematycznie realizowana. Na terenie wojew. krakowskiego zaś powołano ks. dr. W. Niemczyka na stanowisko p. o. seniora w Okręgu Krakowskim, który obejmował poza Krakowem kilka parafii. Z chwilą opuszczenia Krakowa przez ks. Niemczyka funkcje p. o. seniora i pełnomocnika Konsystorza objął ks. K. Kubisz. Organizowaniem parafii warszawskiej i urządzeniem kaplicy zajął się ks. Michelis. Na terenie wojew. pomorskiego opiekę nad tamtejszymi parafiami objął ks. R. Trenkler, proboszcz toruński. W Poznaniu objął pracę ks. Świtalski. W Łodzi i okolicy zorganizowanie nowych zborów spoczywało w ręku ks. Kotuli i ks. Głoca, w Piotrkowie i Tomaszowie Maz. działał ks. Krenz, później ks. dr. Gastpary. W Łowiczu pracował ks. dr. Wolfram. Na Śląsku Cieszyńskim odcętym linią bojową od reszty Polski, zarządzenia administracyjne wydawał ks. senior Nikodem. Konsystorz zatwierdził je 21 czerwca 1945 r.

Na terenie pow. Działdowskiego opiekę duszpasterską nad parafiami powierzono ks. Lodwichowi, który objął z ramienia Konsystorza organizowanie parafii mazurskich wojew. olsztyńskiego. Od maja 1945 r. pracował tam ks. J. Szezech i A. Jagucki, przejściowo W. Missol. Nowy ośrodek pracy kościelnej powstał we Wrocławiu, gdzie ks. dr. W. Niemczyk objął opiekę nad Kościołem, jednocząc przy pomocy ks. Jadwiszczoka ludność polsko-ewangelicką w zbory. Od 1947 r. obowiązki pełnomocnika Konsystorza na D. Śląsk przejął ks. W. Preiss, proboszcz bydgoski. Dzięki jego inicjatywie powstały na miejscu dawnych parafii unijnych nowe ośrodki duszpasterskie. W trójkącie Opole, Kluczbork, Olesno organizował zbory ks. Klus, w połudn. Opolszczyźnie resztki ludności tubylczej skupiał ks. Fiszkał. Powierzenie administracji ks. Świtalskiemu z Poznania, chociaż przejściowe, zmieniło o tyle przykrą sytuację Kościoła naszego w Szczecinie, że chociaż nie odzyskaliśmy żadnego obiektu kościelnego, to jednak mogliśmy w zakładzie „Betanii” utworzyć ostoję życia kościelnego i opieki nad młodzieżą. Losem ewangelików w Szczecinie zajęli się gorliwie ks. sen. Trenkler i ks. Missol, administrator parafii. Na wybrzeżu gdańsko-gdynińskim organizatorem parafii mianował Konsystorz ks. Michelisa. Od listopada 1945 administratorem parafii Sopot-Gdynia-Gdańsk został ks. Dietz, który powołał do życia parafie w Słupsku i Elblągu. Staraniom ks. Trenklera mają ewangelicy parafii na pldn. wschód od Torunia, na lewym i prawym brzegu Wisły (np. Rypin, Włocławek, Płock, Gostynin, Izbica i inn.) do zawdzięczenia odzyskanie budynków kościelnych i wznowienie życia nabożeństwowego.

Rozciągnięcie mocy obowiązującej praw Kościoła na tereny, na których przed wojną był ewangelicki Kościół unijny, nadto przejęcie pod opiekę religijno-kościelną ewangelickiej ludności tubylczej na terenach zachodnich i północnych było palącą kwestią, która domagała się szybkiego uregulowania. Uproszono prezesa Konsystorza o opracowanie memoriału do Min. Adm. Publ. o włączenie parafii st. luterskich tudzież luterskich ewangel. Kościoła unijnego i Ewang. Kościoła A. i H. W. Rozmowy Konsystorza z Ministerstwem trwały przeszło rok i zakończyły się wydaniem „Dekretu z dn. 19. IX. 1946 r. i zmianie dekretu Prez. R. P. z dn. 25 listopada 1936 r. o stosunku Państwa do Kościoła Ewang. Augsburg. w R. P.” (Dz. U. R. P. Nr. 54 poz. 304). Dekret postanowił o włączeniu parafii luterskich do Kościoła Ewang. Augsburg., o przekazaniu mu na własność majątku tych parafii, o ile był w ich posiadaniu dn. 31. X. 1946 r. oraz o rozciągnięciu mocy obowiązującej praw Kościoła Ewang. Augsburg. z 1936 r. na te parafie. W ten sposób Kościół Ewang. Augsburg. mógł działać prawnie na obszarze całego państwa i organizować swe parafie. Realizowanie Dekretu nastęrczało wielkie trudności, szczególnie na terenie Ziemi Odzyskanych i b. wolnego m. Gdańska. W wyniku dalszych pertaktacji Konsystorza z Min. Adm. Publ. wydano ustawę z dn. 4 lipca 1947 r. w sprawie zmiany dekretu Prez. R. P. do Kościoła Ewang. Augsburg. w R. P. (Dz. U. R. P. Nr. 52 poz. 272).

Sprawa majątku kościelnego niejednokrotnie w specjalnych memoriałach przedstawiana władzom centralnym przez Konsystorz, nie została dotychczas uregulowana. Dość wspomnieć o sprawie kościołów: Św. Jana w Łodzi, zajętego przez jezuitów, i kościoła Św. Trójcy, zajętego przez duszpasterstwo wojskowe, oraz kościoła w Kaliszu. Jedynie w Katowicach udało się nam odzyskać kościół.

Wiceprezes Rudowski czynił przygotowania do zwołania konferencji księży do Łodzi w celu wyboru zast. Biskupa spośród duchownych radców Konsystorza i uchwalono zwołać w czerwcu plenarne zebranie duchownych do Łodzi w celu wyboru 4 radców duchownych, a z nich zast. Biskupa, nadto jednego radcy świeckiego i jego zastępcy.

Zebranie to odbyło się dn. 20 czerwca 1945 r. Na zast. Biskupa wybrano radcę ks. prof. Dr. Jana Szerudę, na radców duchownych ks. ks. Kotulę, Z. Michelisa, H. Wendta, na zastępcę ks. A. Głoca, na radców świeckich adw. K. Litterera, rej. Wł. Roguskiego, H. Martensa, na zastępcę dyr. Jana Koziela.

Ministerstwo Adm. Publ. pismem z 10 XI. 1945 r. przyjęło do zatwierdzającej wiadomości proponowany skład Konsystorza i wybór ks. dr. Jana Szerudy na stanowisko zastępcy Biskupa, który tym samym miał pełnić funkcje przewodniczącego Konsystorza.

Siedzibą Konsystorza od maja 1945 r. była znowu Warszawa. Kancelaria pracowała w niezwykłe trudnych warunkach. W pokoju przy ul. Brackiej 18 m. 27 (3 × 4 m. kw.), ciemnym i zimnym pracowały 3 siły kancelaryjne, tam przyjmowano interesantów i gości, tam był Dziekanat Wydziału.

Zmienione warunki życia Kościoła po wojnie każyły pomyśleć o dostosowaniu do nich Zas. Prawa Wewnętrznego. Było to przedmiotem obrad kilku sesji Konsystorza i konferencji 51 duchownych 5—7 sierpnia 1946 r. w Łodzi.

Konsystorz kładł zręby nowej organizacji władz parafialnych i wydał Regulamin parafialny, nadto przygotował Regulamin Rad Kościelnych.

Dnia 25 czerwca 1948 r. uchwalili zwołać Synod i w tym celu wydał szereg zarządzeń. Niestety wybory księży seniorów z przyczyn od Kościoła niezależnych zostały opóźnione tak, że dopiero w maju 1950 r. mogliśmy uważać je za ukończone.

Wybory potwierdziły fakty znane nam od r. 1945, że diecezje centralne zostały ogołoczone z wiernych wskutek wojny, polityki okupanta i dobrowolnej emigracji. Pozostały 3 najważniejsze skupienia: Warszawa, Łódź, Kalisz. Diecezja lubelska, piotrkowska i płocka bardzo zmalały. Musimy jednak zaznaczyć, że wbrew naszym oczekiwaniom pozostało sporo ewangelików w diecezji kaliskiej i piotrkowskiej. Również bardzo poważnie zmniejszyła się liczba ewangelików w pow. działdowskim oraz w 2 pow. wojew. poznańskiego: kępińskim i ostrzeszowskim. Brak stałej i systematycznej pomocy i opieki sprawił, że ludność tych powiatów, znienawidzona przez katolików, pozbawiona mienia, błąkała się i błąka do dnia dzisiejszego, skłonna raczej opuścić teren Polski.

Najważniejszą troską moją od samych początków sprawowania urzędu zast. Biskupa było zorganizowanie pomocy dla zborów, zakładów, duchownych i wdów po pastorach. Ustalono najważniejsze działy naszych potrzeb:

a) zasiłki dla duchownych, b) specjalne zasiłki wyposażeniowe dla duchownych i pracowników kościelnych, c) zasiłki dla wdów, d) zasiłki dla zakładów charytatywnych: w Miechowicach, Ząbkowicach Śl., Dziegielowie, Skolimowie, dla diakonatu w Dziegielowie, e) dla Bursy teol. ewangel. w Warszawie, f) pomoc dla Mazurów, g) odbudowa domu Kredytowa 2/4 w Warszawie i odbudowa Kościoła św. Trójcy w Warszawie.

Uzyskanie pomocy pieniężnej u naszych współpracowników w Szwecji i Szwajcarii przez Światową Federację Luteran wymagało wiele zachodu, rozległej korespondencji, narad, sprawozdań, wykładów i memoriałów; dała nam ona jednak możliwość utrzymania Domów Dziecka, domów dla dorosłych, diakonatu, bursy teologów, księży, pracowników kościelnych, wdów, odbudowy zniszczonych lub uszkodzonych kościołów, nadto udzielania pożyczek,

Z przekazanych nam subwencji największą kwotę uzyskała parafia warszawska, bo 18.070.000 zł. na odbudowę domu przy ul. Kredytowej 2/4 i 28.500.000 zł. na odbudowę kościoła św. Trójcy, oraz przeszło 2.500.000 na odbudowę 2 szkół parafialnych.

Pomoc zagraniczna nie ograniczała się do subwencji gotówkowych. Od połowy 1945 r. napływały do naszego Kościoła liczne przesyłki odzieżowe i żywnościowe. Rozdawnictwo tych darów zorganizowane było w ten sposób, że Konsystorz ustalił procent przydziałów na pewne tereny i zbory. Dzięki akcji naszych współpracowników Kościół nasz mógł przetrwać najgorszy okres powojenny, księża i pracownicy parafialni mogli poświęcać się pracy, zakłady dobroczynne mogły opiekować się dziećmi.

Pomoc zagraniczna była dowodem bratniej troski, jednocześnie wielką próbą poczucia słuszności i sprawiedliwości, uczciwości i braterstwa w naszych szeregach. Poza nielicznymi objawami niezadowolenia i utyskiwania, nieodłącznymi od wszelkiej akcji charytatywnej, zbory nasze wyszły na ogół dobrze z tej próby.

W związku z tymi informacjami należy poświęcić uwagę działalności charytatywnej naszego Kościoła.

Kościół nasz miał przed wojną piękną kartę w dziedzinie samarytanizmu i opieki społecznej. Utrzymywał Dom sierot (w Warszawie, Włocławku, Dziegiełowie), Dom starców (w Warszawie, Dziegiełowie, Włocławku, Kaliszu i Piotrkowie), Szpitale (w Warszawie i Łodzi). Zakłady te zostały albo zburzone (np. w Warszawie) lub przeznaczone na inne cele. Przejeliśmy zakłady opiekuńczo-wychowawcze w Dziegiełowie w stanie zupełnego zaniedbania i gospodarstwo rolne zdewastowane. Szpital w Warszawie zburzony został w czasie powstania, dom starców we Włocławku służy obecnie, jako dom mieszkalny. Zakłady Matki Ewy w Miechowicach miały przeszło 20 dzieci i 44 starców; przejeliśmy je w sierpniu 1945 r. Przez dłuższy czas mieliśmy trudności z kierownictwem wychowawczym, które zostały pokonane z chwilą przekazania kierownictwa siostrze Ugglankom. Zakład liczy obecnie 120 dzieci. Ząbkowice wraz z Opolnicą, prowadzone początkowo przez naucz. Hofmana, uzyskały w obecnym kierowniku Wł. Raszce właściwą siłę. W br. skupiono dzieci w ilości 75 w Ząbkowicach, dom w Opolnicy wydzielano na inne cele.

Wobec pewnych trudności z założeniem domu dziecka na Mazurach skupiliśmy uwagę na zorganizowaniu „Domu dla Starców” w Sorkwicach. Dzięki wysiłkom ks. Jaguckiego Dom ten urządzony dla 40 starców, służy wzniosłym celom charytatywnym już od 1½ roku. Parafia kaliska ma „Dom starców” utrzymywany przez Wydział Opieki Społecznej m. Kalisza. Przez szereg lat specjalny komitet prowadził akcję dożywiania dzieci ewangelickich.

Wszystkie wymienione zakłady mogły spełniać swą misję nie tyle dzięki ofiarności wiernych, ile raczej dzięki niezwykłej życzliwości i stałej pomocy naszych współpracowników zagranicą. Bez nich Kościół nasz mimo podziwu godnej ofiarności nie byłby sprostał zadaniu, jakie mu narzuciły warunki powojenne. Liczymy się z nową rzeczywistością i w niej chcemy wykonywać zadania wychowawcze.

Działalność charytatywna Kościoła wykonywana była w naszym Kościele głównie przez Diakonaty. Mieliśmy przez wojnę 4 domy macierzyste siostr — diakonis: 1) Tabita w Skolimowie, 2) Eben-Ezer w Dziegiełowie, 3) Dom macierzysty w Łodzi, 4) Dom siostr w Bielsku. Dwa ostatnie przestały po wojnie istnieć. Dom macierzysty „Tabita” nie miał po wojnie pomyślnych warunków rozwoju. Tabitanki pracują na różnych placówkach: w Domu dziecka i starców w Skolimowie, w ambulatorium w Warszawie i w Domu dziecka w Miechowicach. Diakonat „Eben-Ezer” pod kierunkiem siostry Danuty ma wszelkie dane rozwoju, pracuje w Szpitalu Krajowym w Cieszynie, w Domu

OD REDAKCJI. Redakcja pisma serdecznie dziękuje za wszystkie życzenia otrzymane od Czytelników w związku z ubiegłymi świętami Narodzenia Pańskiego i z Nowym Rokiem.

dziecka w Dziegiełowie, w Sanatorium w Bystrej i w parafiach. Corocznie urządza kursy dla kandydatów. W nowowbudowanym i poświęconym „Domu Siostr” uzyskał ośrodek szkoleniowy i ewangelizacyjny.

W Kościele naszym kobieta — ewangeliczka miała w „Komitetach Pań” lub „Stowarzyszeniach” lub „Kołach niewiast ewangelickich” żywe ognisko myśli i pracy charytatywnej. Takie Koła zajmujące się pomocą dla ubogich i chorych należą do stałych instytucji wszystkich większych zbiorów i winny być stałym wykonawcą zadań każdej parafii w dziedzinie charytatywnej.

Kościół winien się zdobyć na wielką systematycznie zorganizowaną ofiarność. Możemy uczyć się od naszych ofiarodawców, którzy wychowywali całe pokolenia w duchu ofiarności, wypływającej z czynnej wiary. Wielkie sprawy, a taką jest sprawa Kościoła, wymagają wielkiej ofiary.

Zgodnie z nauką naszego Kościoła „Kościół jest zgromadzeniem świętych i prawdziwie wierzących, w którym Ewangelię wiernie się zwiastuje i sprawuje we właściwy sposób Sakramenty” (Art. VII. Conf. Augsb.) Te funkcje spełniał nasz Kościół w najrozmaitszych warunkach: w starych kościołach na Mazurach, w przepięknych świątyniach na D. Śląsku, w różnych nowszych kościołach i kaplicach, ale też i w barakach, szopach, w ogrodach, na cmentarzu pod gołym niebem, w korytarzach domów dobroczynnych (np. w Kaliszu) — bez ograniczenia kazał Ewangelię Polakom i b. V. D. Różnie człowiek powojenny reagował na Słowo. Naogół była tęsknota do Słowa, jako pociechy, wskazówki i nauki ewangelicznej. Nabożeństwa były licznie odwiedzane — lecz są jeszcze dotąd kościoły, które na nabożeństwach świecą pustkami, z wyjątkiem rocznic i specjalnych uroczystości, które zgromadzają nawet znacznie więcej wiernych, niż przed wojną.

Do ożywienia życia religijno-kościelnego przyczyniły się w wielkim stopniu nabożeństwa i zebrania misyjno-ewangelizacyjne, które stały się częścią programu religijno-kościelnego parafii i nawet diecezji, nadto nabożeństwa pasyjne i adwentowe. Kościół nasz przedstawia się na misję, w niej winien upatrywać rację swego bytu i swoje poslanie. Mamy jeszcze masy nieporuszone pracą religijną Kościoła.

Tu mam sposobność poświęcić kilka słów moim odwiedzinom w parafiach Kościoła. Od września 1945 r. odwiedzałem parafie, nie pomijając najdalszych zakątków: od Giżycka do Wrocławia, od Sopotu do Wisły, kazałem na nabożeństwach niedzielnych lub pamiętkowych. Wszędzie mogłem stwierdzić głębokie przywiązanie do Kościoła i żywą potrzebę Słowa. Toteż wszędzie kładłem nacisk na urządzanie wykładów biblijnych. Jednocześnie uderzyła mnie wszędzie cecha, znamionująca od kilku wieków nasze życie religijno-kościelne. Istnieje wprawdzie przywiązanie do żywego Słowa ale jest ono subiektywnie nastrojone i dlatego brak mu stałych, niewzruszonych fundamentów, które tkwią w obiektywnym fakcie działania Boga wśród wiernych poprzez sakramenty. Mamy obok danych resztek racjonalistycznie pojętej pobożności oświecony pietyzm mas, lecz zwiększonemu napięciu życia religijnego po wojnie nie odpowiada w tym stopniu sakramentalne nasilenie życia religijnego. Wystarczy porównać grono przystępujących do Komunii Św. nawet w uroczyste święta z rzeszami słuchaczy, zebranych w Kościele. Uderza nas wszędzie nieproporcjonalnie mała liczba uczestników Komunii Św. w stosunku do ogółu parafian. Nad tymi faktami trzeba się zastanowić i upamiętać się.

Nasza publicystyka i wydawnictwa religijne są bardzo skromne i nie spełniają jeszcze tej roli, jaką chcielibyśmy im wyznaczyć w ramach odrodzenia naszego życia kościelnego. „Strażnica Ewangeliczna”, wychodząca od lipca 1946 r. dzięki niezłomnym wysiłkom ks. Wojnowskiego i grona jego współpracowników, ma wprawdzie większy zasięg abonentów, niż wszystkie nasze pisma przedwojenne, lecz jeszcze nie dociera do wszystkich parafii i do większości naszych domów.

W literaturze religijnej mamy do zanotowania pierwsze skromne wydawnictwa. Ewangelicyzm był

przyjacielem i propagatorem dobrej książki religijnej — tego nie zapominajmy!

Kościół nasz od samych początków cierpi na brak duchownych. Mieliśmy na początku 1945 r.: 42 duchownych, w tym 3 profesorów. Mamy obecnie wg stanu z 1. XII. 1950 r.: 4 profesorów, 22 proboszczów, 32 administratorów, 1 pom. administr., 1 em. sen. wojskowego, 11 nauczycieli religii, 2 wikariuszów, 1 bez przydziału, razem 74. Nadto: 1 katechetkę, 2 diakonów, 7 absolwentów teologii, 5 pracowników kościelnych.

W powyższych zestawieniach uderza wielka liczba administratorów. Ten stan, trwający już od kilku lat, winien być zmieniony. Prowizorium winno ustąpić miejsca stabilizacji. Niech to będzie troską Rad Kościelnych.

Nasi duchowni przeciążeni są pracą. Na G. i D. Śląsku mają po kilka odległych parafii, w diecezji mazurskiej od 4 — 16 parafii. Potrzebują nie tylko odпочynku, lecz także zasilenia duchownego na kursach i wczasach. W diecezjach odbywają się regularnie konferencje duchownych, poświęcone sprawom zawodowym, administracyjnym i teologicznym.

Na specjalną uwagę zasługuje praca Komisji pastoralnej pod kierunkiem ks. K. Kotuli, która stara się o pogłębienie życia religijnego duchownych i dostarcza im odpowiednich materiałów. Urządziliśmy kilka kursów teologicznych: w r. 1949 w Cieplicach, w r. 1950 w Miechowicach.

Mieliśmy wg stanu z 1. XII. 1950 r.:

231 parafii czynnych, 69 filiałów i 52 placówek kaznodziejskich, (stacji kanodż.), w których odbywały się nabożeństwa. Liczba ewangelików należących do naszego Kościoła sięga 250.000 dusz. W tych ośrodkach nabożeństwowych pracuje tylko 84 kaznodziei (duchownych, diakonów i inn.). Jest to więc znikoma liczba pracowników, jeżeli się zważy fakt, że mają oni do obsługi religijnej zbory i ośrodki od 30 — 9.000 a nawet więcej parafian. Z szczerem i głębokim uznaniem jestem dla duchownych na Ziemiach Zachodnich którzy dla Kościoła poświęcają swe zdrowie i siły. Możemy poszczycić się faktem, że w nich mamy wyjątkowych przodowników pracy w dziedzinie kościelnej i społecznej. Duszpasterstwo wojskowe ewangelickie od listopada 1946 r. spoczywało w ręku ks. seniora F. Gloeha, którego zastępcą był ks. K. Messerschmidt — Buczyński. Komitet odbudowy kościoła przy ul. Puławskiej pod kierunkiem ks. sen. Gloeha odbudował spalony i zniszczony kościół garnizonowy, który został przeznaczony do nabożeństw dla rodzin wojskowych i ludności cywilnej. W kwietniu 1950 r. ks. senior G. został przeniesiony w stan spoczynku, a w tym samym miesiącu jego zastępcą zwolniony z zajmowanego stanowiska. B. kościół garnizonowy został oddany dla ewangelików Warszawy do dyspozycji Konsystorza, który powołał opiekuna kościoła w osobie ks. Buczyńskiego.

W bieżącym roku, w związku z nabyciem pełnych praw obywatelskich przez b. V. D., w niektórych dawnych zbiorach, które uważaliśmy za martwe, obudziło się życie kościelne. Na nowo urządzone bywają nabożeństwa, zawiązują się rady kościelne, młodzież jest konfirmowana. Mamy kilkanaście b. parafii w centralnej Polsce, w których nie ma jeszcze oznak życia. Nikt nie pozostał. Wojna i zarządzenia władz okupacyjnych wyrządziły naszemu Kościołowi niepowetowane straty i szkody na tych terenach.

Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego ma obecnie 6 wykładowców, w tym 4 profesorów i 1 zast. profesora, 1 adiunkta i 4 asystentów, 30 studentów i 3 wolnych słuchaczy, w tym 26 stud. wyznania ewangel.-augsb. Utrzymanie Wydziału w ramach Uniwersytetu jest dowodem nie tylko życzliwości Rządu Polski Ludowej, lecz także zrozumienia potrzeb Kościoła, który kładzie nacisk na wykształcenie akademickie kandydatów na duchownych, Konsystorz przedstawia Synodowi projekt przepisów o przygotowaniu do stanu duchownego.

Działalność Kościoła skupiała się nie tylko w zwiautowaniu Ewangelii i akcji charytatywnej, lecz także w dziele wychowawczym. Wysiłki Kościoła w ostatnich 5 latach szły w 3 kierunkach: 1) poświęcono szczególną uwagę opiece religijnej nad dziećmi od 6 — 10

roku, 2) organizowano nauczanie religii dla młodzieży w wieku szkolnym, 3) organizowano opiekę nad młodzieżą w wieku pozaszkolnym. Kościół przywiązywał wielką wagę do nabożeństw dziecięcych (tzw. szkółek niedzielnych). Ruch nabożeństwowy objął wszystkie większe parafie. Mamy drobne skupienia i liczne grona (od 10 — 200 dzieci), prowadzone pod kierunkiem duchownych przez miejscową młodzież. Ta przysługa młodzieży jest najpiękniejszym objawem służby Bożej, szlachetnie pojętego powszechnego kapłaństwa. Celem przygotowania młodzieży do tej pracy urządziliśmy kursy w Miechowicach (1947 i 1950) oraz w Cieśzynie w r. 1948. Szczególnie ostatni kurs w Miechowicach z lekcjami praktycznymi miał pomyślny wynik.

Opieka Kościoła nad młodzieżą szkolną prowadzona była przez 11 prefektów, nadto przez duchownych parafialnych. Mimo, że w tej dziedzinie zrobiono bardzo wiele, a więc powołano nauczycieli religii z wykształceniem akademickim i siły laickie, którym udzieliłem zezwolenia na nauczanie, wydano kilka podręczników i plan nauczania religii, winniśmy ten odcinek pracy Kościoła systematycznie organizować, aby spełnić zadanie wychowawcze w stosunku do młodzieży szkolnej.

Przechodząc do działu opieki nad młodzieżą pozaszkolną, trzeba zaznaczyć, że na tym polu odziedziczyliśmy metody i program pracy, który nie tylko w obecnych warunkach ale i w życiu Kościoła w ogóle nie da się utrzymać. Typ stowarzyszenia młodzieży młodzieży ewangelickiej, niezależnego od całokształtu nauczania i duszpasterstwa kościelnego, przeważnie świecki, należy chyba do przeszłości. Młodzież akademicka, jak i nieakademicka, z własnej inicjatywy zrzeszała się wokół tego programu, organizowała chóry kościelne, zebrania z wykładami biblijnymi i religijnymi, kolonie wakacyjne. Konsystorz powołał na opiekuna młodzieży ks. Tadeusza Wojaka i nadał pracy wśród młodzieży ewangelickiej jednolity kierunek organizacyjny, przyjmując na sesji dn. 13. I. 1949 „Wytoczne dla pracy kościelnej wśród młodzieży”; stwierdzając one, że Kościół roztacza opiekę religijno-moralną nad młodzieżą. Zadanie to spełnia w ramach życia i pracy swych parafii za pośrednictwem Rad Kościelnych. Praca wśród młodzieży ujęta jest organizacyjnie w komisjach parafialnych, działających z ramienia Rad Kościelnych, w komisjach diecezjalnych, podlegających Wydziałowi Senioralnemu oraz w Konsystorskiej Komisji Młodzieżowej. Ta komisja czuwa nad religijno-moralnym wychowaniem młodzieży w Kościele, w szczególności opracowuje materiały do pracy w „szkólkach niedzielnych”, chórach i w wykładach biblijnych, Organizuje kursy dla pracowników młodzieżowych i koordynuje pracę wśród młodzieży w skali ogólnokościelnej.

Kościół Ewangelicki przez swoich przedstawicieli dał niejednokrotnie wyraz dobrej woli współdziałania w duchu sprawiedliwości społecznej, postępu i pokoju i jest zdecydowany iść dalej w tym samym kierunku.

Stojąc na gruncie Ewangelii, mamy tylko jeden program na dziś i jutro tj. pokój dla naszego ludu i Państwa, pokój w życiu między narodami. Dlatego odwracamy się do tych wszystkich, którzy chcieliby narody i nasze Państwo pogrążyć w krwi i w strasznej katastrofie milionów ludzi. Idziemy raczej z tymi wszystkimi naprzód, którzy wykuwają lepsze jutro, lepszą przyszłość, zbudowaną na zasadach pokoju. Mamy pełną swobodę działania. Od nas, od naszej woli zależy w wielkiej mierze włączenie się w rytm pokojowej pracy i budowy przyszłości.

My nieraz zawodzimy, ale Bóg nie zawodzi nigdy.

H. Taylor

Bóg prowadzi nas nawet wtedy, gdy tego nie widzimy.

H. Taylor

Jest tylko jedna rzecz, która dla chrześcijanina powinna być ważna: sprawa Boża.

H. Taylor

Tylko u stóp krzyża widzimy we właściwym świetle nas samych, świat i Boga.

H. Taylor

Bóg jest gotowy wszystko nam dać, ale On chce być o to proszony.

H. Taylor

Wniosek ks. Kotuli — członka Synodu

Wiele zadań ma Synod Kościoła do spełnienia. Ale te zadania są różnej natury. Są zadania natury formalnej, administracyjnej, gospodarczej, porządkowej, a są zadania natury istotnej, zasadniczej, zadania, od których spełnienia byt i przyszłość Kościoła zależy. Kościół oczekuje od Synodu, w tej dziejowej chwili zebranego, nie tylko uchwał dotyczących zmiany ustawy Kościoła, organizacji, liturgii, podręczników, lecz przede wszystkim uchwał dotyczących wewnętrznego życia, mających na celu ożywienie, rozbudzenie, utwierdzenie, uaktywnienie Kościoła, nadanie mu mocy ekspansji i ducha misyjnego.

To mając na uwadze, stawiam wniosek, żeby na porządku dziennym najbliższej sesji Synodu umieszczone były następujące sprawy:

1) Byt i przyszłość naszego Kościoła zależne są przede wszystkim od religijnego wychowania młodzieży. Tymczasem opieka religijna nad młodzieżą w wielu wypadkach nie jest dostateczna i odpowiednio ujęta i zorganizowana, nawet tam, gdzie są wszystkie warunki po temu.

Dlatego uprasza się Synod o powzięcie następujących uchwał:

- We wszystkich parafiach powinna być udzielana regularna nauka religii, jeżeli nie w szkołach, to w domach parafialnych, względnie w mieszkaniach prywatnych, tak żeby o ile możności wszystkie dzieci nią były objęte.
- We wszystkich parafiach powinny być urządzone nabożeństwa dla dzieci (szkółki niedzielne) w miarę potrzeby nawet w kilku punktach.
- We wszystkich parafiach powinna być zorganizowana praca religijna wśród młodzieży poza szkolnej po myśli istniejących względnie w przyszłości wydanych zarządzeń Konsystorza.
- Wszędzie, gdzie jest dostateczna liczba młodzieży, powinny być urządzone chóry kościelne.

2) Istnienie, zachowanie, rozwój i przyszłość naszego Kościoła zależne są w wielkiej mierze od religijnego rozbudzenia i ożywienia parafii. Wszelkie życie jest zaborcze, wszelka martwota grozi zaturacją. Tylko żywy, ducha misyjnego posiadający Kościół może się ostać. W tym celu należy przestawić w ogóle działalność Kościoła na ewangelizację i budzenie w parafiach ducha misyjnego.

Dlatego uprasza się Synod o powzięcie następujących uchwał:

- W każdej parafii należy urządzać co pewien czas tygodnie ewangelizacyjne lub misyjne, w miarę potrzeby przy współdziałaniu istniejącego już komitetu dla spraw ewangelizacji.
- Wszędzie należy organizować poza normalnymi nabożeństwami biblijne rozmyślenia, kółka biblijne, zebrania modlitewne.
- Należy także popierać takie organizacje, jak Społeczność Chrześcijańska, koła zdecydowanych chrześcijan.
- Należy bacznie zwracać uwagę na misyjne znaczenie pogrzebów i innych publicznych obrzędów i uroczystości.

3) Praca Kościoła, jej organizacja i skuteczność zależne są w wielkiej mierze od liczby duszpasterzy i pracowników kościelnych. Tymczasem w Kościele naszym jest wielki brak księży i w ogóle pracowników na niwie religijnej i kościelnej. Wobec braku księży i wobec trudności związanych ze studiami na Wydziale Teologii, należy powoływać do służby duszpasterskiej i ludzi bez wykształcenia teologicznego. Wobec zaś wielkiego zubożenia Kościoła nie pozwalającego na zatrudnianie większej liczby płatnych pracowników kościelnych, należy więcej niż dotychczas przyciągać do pracy w Kościele laików.

Dlatego uprasza się Synod o powzięcie następujących uchwał:

- Uwzględniając dzisiejsze warunki, należy do pracy duszpasterskiej w Kościele powoływać także ludzi bez wykształcenia teologicznego. Opracowanie warunków, pod jakimi powołanie takie może nastąpić, powierza się odpowiedniej Komisji.
- We wszystkich parafiach należy przyciągnąć do pracy kościelnej i religijnej, w szczególności do nauczania religii, do współpracy w szkołach niedzielnych, do prowadzenia biblijnych rozmyślań i zebrań religijnych odpowiednio przygotowanych laików.
- Władzom kościelnym poleca się urządzenie odpowiednich kursów celem przygotowania laików do pracy kościelnej.

L. G.

Siła nowelka Strażnicy

TRZEJ KRÓLOWIE ZE WSCHODU *

Surowa była zima tego roku, a że w górach zawsze największy śnieg pada, więc mała wioska w Tatrach tak była nim zasypana, że przez zawiane drogi trudno się było przedostać. Ludzie odmiatali śnieg, aby sobie przejścia ułatwić, ale to niewiele pomagało, bo spadał coraz nowy. Mały Maciuś dzielnym był chłopcem i nie bał się zimna, więc mama posłała go do sklepu pana Józefa, u którego wszystko można było kupić. Szedł mały Maciuś drogą, wyciągając krótkie nóżki, gdy wtem usłyszał znajomy głos za sobą. — Spotkał go pan listonosz.

— Dzień dobry, Maciusiu, dokąd to idziesz? — zapytał.

— Do sklepu pana Józefa — odpowiedział Maciuś.

— A czy dużo masz pieniędzy na sprawkę, bo tam tyle jest rzeczy do kupienia.

*) DOP. RED. Nowelka oparta jest na ogólnie przyjętej tradycji „Trzech Króli”. Nie należy jednak nam zapominać o tym, że ewangelia mówi o Mędrcach ze Wschodu i nie zna żadnych „Trzech Króli.”

— Mam całą złotówkę. Mama kazała kupić rumianku, bo mój tatuś chory — brzuszek go boli.

— Podaj mi rękę, Maciusiu, pójdziemy razem — łatwiej nam będzie iść przez ten śnieg głęboki, w którym grzęzną nogi — powiedział pan listonosz, podając rękę chłopcu.

I szli tak razem aż do sklepu pana Józefa, a kiedy doszli do spółdzielni, pan listonosz otworzył drzwi, bo klamka była tak wysoko, że Maciuś dosięgnąć jej nie mógł.

— A jak też pan będzie szedł dalej bez mojej pomocy? — zatroszczył się Maciuś.

— Spróbuję — może jakoś mi się uda — odpowiedział pan listonosz i poszedł dalej a Maciuś wszedł do sklepu. Pan Józef zajęty był, bo trzem chłopcom sprzedawał właśnie śliczny złoty papier na korony królewskie, w których mieli chodzić z jasełką. Maciuś patrzył zachwycony. Jakże chętnie i on chodziłby od domu do domu i śpiewał o trzech królach ze Wschodu, ale złoty papier był drogi, mama nie mogła mu go kupić, nie miała też nic z czego można było zrobić niby to płaszcz kró-

Mała encyklopedia kościelna

Z numerem bieżącym otwieramy nowy dział naszego pisma pod wyżej wymienionym tytułem. W związku, krótki sposób uwarunkowany szufladnością miejsca, podawać tu będziemy objaśnienia pojęć i słów, których znajomość byłaby pożądana dla Czytelników naszego pisma. Pojęcia podawać będziemy według liter alfabetu, nie trzymając się jednak ściśle porządku alfabetycznego. Współpracę w tym dziale przyrzekli jak dotychczas, redaktorowi pisma ks. dr W. Niemczyk, ks. dr A. Wantuła, red. Cz. Lechicki.

ABBA. Słowo aramejskie (językiem aramejskim mówił Jezus), oznaczające „Ojcze”, użyte w greckim Nowym Testamencie 3 razy: Marek 14. w. 36, Rzymian 8. w. 15, i Galat. 4. w. 6. Modlitwne wezwanie Boga. W greckim Nowym Testamencie zawsze tłumaczone przez „Ojcze.” (W. N.)

ADIAFORA. Z greckiego „adiaphoros”, nie różniący się, obojętny. W greckim słownictwie filozoficznym oznaczało to słowo rzecz pośrednią, leżącą między występkiem a cnotą, między dobrem a złem. Adiaforami były więc rzeczy obojętne moralnie, ani dobre, ani złe, ani nakazane, ani zakazane, a więc np. rodzaj materiału, z którego się sporządza ubranie, strój, pewne zabawy itp. W dobie reformacji zaczęto używać tego słowa na oznaczenie tych rzeczy, które zachowano w Kościele, chociaż Pismo Święte ich nie zaleca (ale też nie zakazuje). Należą do nich np. świece na ołtarzu, strój liturgiczny duchownego, pewne obrzędy itp. W połowie 16 wieku rozgorzał w Kościele luterańskim spór o te adiafora. Został on ostatecznie rozstrzygnięty w Formule Zgody w artykule 10. Artykuł ten głosi, iż ludzkie tradycje i urzędnienia w Kościele nie mogą być uważane same w sobie jako służba Boża, że nie mogą być narzucone gwałtem, że w dobie prześladowań, gdy wymagane jest jasne złożenie wyznania wiary, nie należy czynić ustępstw w owych obojętnych rzeczach i przyjmować ich, że wreszcie każdy zbór posiada prawo zachowania lub odrzucenia adiaforów stosownie do potrzeb i okoliczności. W drugiej połowie 17 wieku powstały na nowo spory o adiafora, tym razem między luteranami i kalwinami. Spór toczył się o stosunek do t.zw. uciech świeckich, jak muzyka, teatr, tańce, stroje. Jedni uważali je za moralnie i religijnie obojętne (luteranie), drudzy potępiali je, jako rzeczy niegodne chrześcijanina (kalwini i część luteran, szczególnie pietysty). Spór ten nie został zażegnany ani rozstrzygnięty wśród chrześcijan po dzień dzisiejszy (A. W.)

lewski, a zresztą było już przecież we wsi trzech królów i czwarty nie był potrzebny.

Maciuś kupił rumianek, powrócił do domu i smutny siedział w kąci, myśląc o tamtych szczęśliwych chłopcach. Wtem ktoś do drzwi zapukał i weszła stara Katarzyna, kucharka państwa doktorostwa Zareńców z zapytaniem, czyby mama Maciusia nie przyszła pomóc przy porządkach. Państwo Zareńcowie wiedzieli, że ojciec Maciusia jest chory i nie pracuje, więc pomagali rodzicom Maciusia, jak mogli.

I teraz też Katarzyna powiedziała Maciejowej, że pani doktorowa zapytać kazała, czego jej najbardziej potrzeba, bo chętnie da jej zawsze, jeśli coś brakuje w domu.

Maciuś, siysząc to, pomyślał sobie, że pewnie i jemu nie odmówiłaby dobra pani Zareńbina, gdyby wiedziała, jak on bardzo pragnął być „Trzema Królami“. Po odejściu Katarzyny namyślał się chwilkę, a potem wymknął się z domu i poszedł do pani doktorowej. Ciężko mu było odważyć się na to, ale przecież tak strasznie chciał być Trzema Królami, a to była jedyna możliwość, więc nieśmiało zastukał

ADWENT. Znaczy po łacinie: Przyjście. W roku kościelnym okres obejmujący 4 niedziele przed Narodzeniem Pańskim i jak nazwa wskazuje, poświęcony przygotowaniu się na Przyjście Pana, jakim jest Narodzenie Pańskie, i na Przyjście Pana, jakim będzie powtórne przyjście Jezusa w chwałę na Sąd Ostateczny. A, jak dowodzi tego m. inn. tzw. codex Fuldensis, używany w 546 r., zawierający lekcje do czytania na Adwent Pański, wprowadzony został do Kościoła już w V w. po Chrystusie. Okres trwania A. początkowo był nieokreślony, obejmował 6,5 lub 4 niedziele. W średnowieczu okres A. był połączony z surowymi postami. W naszym Kościele jest A. okresem wyrzeczenia się hałaśliwych rozrywek na rzecz skupienia się osobistego i przygotowania duchowego zboru, jako oblubienicy czekającej na przyjście Oblubieńca. Charakter A. podkreślają w Kościele naszym dostosowane do tego okresu piękne pieśni, jak np. Gerhardta „O jak powitać Ciebie.” (H. W.)

ADWENTYŚCI. Członkowie sekty, zapoczątkowanej przez amerykańskiego rolnika Williama Millera († 1849). Sekta ta podzielona jest dziś na liczne drobne odłamy, zwalczające się wzajemnie, wśród nich wysuwa się na czoło grupa „Adwentystów Dnia Siódmego”, wywodząca się od J. Batesa, J. White'a i jego żony. Charakterystycznymi cechami adwentystów są: wiara w bliskie przyjście powtórne Chrystusa Pana, chrzest dorosłych, święcenie soboty, oraz próby dokładnego ustalenia na podstawie prorocत्व biblijnych daty przyjścia Chrystusa na sąd. Miller obliczył przyjście Chrystusa na rok 1843, gdy zaś ten rok minął, przesunął datę na październik 1844 r., następnie na rok 1847. Omyłki, popełnione przez Millera, zrujnowały licznych jego zwolenników, gdyż wielu z nich posprzedało majątki i udało się do Jeruzolimy, aby tu oczekiwać końca świata. One też spowodowały liczne odszczepieństwa i rozbiegi w obozie adwentystów. Dokładne ustalenie nauki sekty nie jest łatwe, gdyż poszczególne odłamy różnią się nieraz znacznie między sobą. (A. W.)

AGNOSTYCYZM. Z greckiego „gnostikos”, poznający, zaś litera „a” oznacza zaprzeczenie. Agnostycyzm oznacza pogląd, iż byt absolutny jest niepoznawalny, że więc nie można nic wiedzieć o Bogu, ani też o rzeczach, leżących poza zjawiskami materialnymi. Pogląd ten miał wyznawców na przestrzeni dziejów: w starożytności hołdowali agnostycyzmowi pewni sofisci, sceptycy, zaś w nowszych czasach pewni filozofowie. Ściśle biorąc podstawowe twierdzenie agnostycyzmu jest sprzeczne samo w sobie: jeśli bowiem twierdzą, iż pewne rzeczy i zjawiska są niepoznawalne,

do drzwi. Pani doktorowa zdziwiona tą wizytą myślała, że przyszedł po coś przysłany przez matkę, pytała go więc, o co mu się rozchodzi. Maciuś początkowo nie śmiał wyrazić swojej prośby, ale pani doktorowa tak go serdecznie wypytywała, że wreszcie wszystko jej wyznał.

— Więc tak bardzo pragniesz być „Trzema Królami“? Może będę Ci mogła do tego do pomóc — rzekła.

Z tymi słowami wyszła z pokoju, a po chwili wróciła z czerwoną chustką i arkuszem złotego papieru. Chustkę upięła na Maciusiu niby purpurowy płaszcz królewski, a ze złotego papieru wycięła pyszną koronę.

Tak wystrojony Maciuś poszedł do gabinetu doktora, a że już ostatni pacjent wyszedł i doktor był sam, więc stanął przed nim i zaśpiewał:

My jesteśmy trzej królowie

W złotej koronie na głowie.

Idziemy w Jezusa orszaku

Niesiemy Mu dary w plecaku.

— Jak to? sam jesteś, a mówisz, że was jest trzech. Gdzie są jeszcze dwaj królowie? — zapytał doktor.

to wiem jednak coś o nich pewnego, mianowicie, że ich cechą jest niepoznawalność. Słowo to nie ma jednak jednolitego, ściśle ustalonego znaczenia i wyrażać może różne odcienie poglądów. (A. W.)

AMEN. Zn. po hebrajsku: tak, zaiste, niech się stanie. Już w St. T. wielokrotnie używane, jako znak przytwierdzenia (np. 5 Mojż. 27, 15; Ps. 41, 14; 72, 19; Jer. 28, 6). Podobnie używane było w pierwszych zborach chrześcijańskich i jako zwyczaj ogólnokościelny stało się to słowo symbolem łączności wszystkich chrześcijan w modlitwie i poddaniu się Opatrzności Bożej. Specjalnie słowo to używane jest na zakończenie kazania, podobnie jak słowem tym kończyli swe listy apostołowie N. T., i na zakończenie modlitw zarówno tych zmawianych w kościele, jak i tych zmawianych w domu. (H. W.)

CO PISZA?

Dlaczego wierzę? Pod tym tytułem nr 49. katolickiego tygodnika „Dziś i Jutro” przyniósł wyznanie osobistych przeżyć religijnych autora znanych i w Polsce angielskich powieści A. J. Cronina. Artykuł podajemy w przedruku, gdyż zainteresuje on niewątpliwie i naszych Czytelników.

A. J. CRONIN

DLACZEGO WIERZĘ?

Ogólnie biorąc studenci medycyny nie mają dla wielu rzeczy dostatecznego szacunku. Kiedy sam studiowałem na uniwersytecie w Glasgow, nie różniłem się pod tym względem od innych. Robiliśmy sekcje ciał zmarłych, uważając je tylko za pewien skomplikowany mechanizm. Nigdy oględziny zwłok nie wykazały czegoś, co można by uważać za oznakę duszy nieśmiertelnej. Jeżeli myślałem o Bogu, to tylko z uśmiechem wyższości, jaką odczuwa biolog w stosunku do dawno przebrzmiałego mitu. Później, gdy uzyskałem dyplom, zetknąłem się z zupełnie innymi pojęciami pracując w miasteczku górniczym w Walii. Zawód mój umożliwił mi bezpośredni kontakt z życiem: mogłem obserwować, jak ludzie przebijali się przez nie napotykając ogromne trudności.

W tym czasie po raz pierwszy miałem możliwość wejść w kontakt z dziedziną ducha. Kiedy współdziałałem w cudzie narodzin, kiedy czuwałem w czasie spokojnych godzin nocy przy umierających, słysząc uderzenia niedostrzegalnych i nieubłaganych skrzydeł

KALENDARZYK LEKTURY BIBLIJNEJ

STYCZEŃ

1. Pon. N. Rok Ps. 67. Błogosław nam!
2. Wt. Jan 1, 6 — 18. Z pełności Jego bierzemy
3. Śr. Jan 6, 12 — 20. Jam jest, nie bójcie się!
4. Czw. Izaj. 60, 13 — 22. Bóg Sławą swoją
5. Piąt. Izaj. 61. Miłościwy Rok Pański
6. Sob. Epif. Ps. 27. Oczekuj Pana, zmacniaj się!
7. Niedz. 1 p. Ep. Ps. 97. Pan strzeże Swoich
8. Pon. Mat. 5, 1 — 16. Błogosławieni
9. Wt. Łuk. 20, 40 — 52. Kamienie mówią
10. Śr. Ps. 34. W Panu chluba moja
11. Czw. 1 Mojż. 39, 1 — 6. Pan błogosławi
12. Piąt. 5 Mojż. 6, 1 — 15. Pan żąda całego serca
13. Sob. 1 Sam. 3, 1 — 14. Sługa Twój słucha!
14. Niedz. 2 p. Ep. Ps. 119, 65 — 80. Wyroku Pana strzegą
15. Pon. 5 Mojż. 8, 1 — 11. Nie zapomnij Pana!
16. Wt. Łukasz 4, 1 — 12. Nie będziesz kusił Pana!
17. Śr. Mat. 7, 21 — 29. Na Panu buduj życie!
18. Czw. Mat. 26, 36 — 45. Panu się poddaj!
19. Piąt. Łuk. 11, 1 — 13. Z prośbą na Pana nalegaj!
20. Sob. Przep. 6, 1 — 19. Czego Pan nienawidzi?

śmierci, moje przekonania powoli ulegały zmianie. W zetknięciu z życiem odkrywałem nowe wartości. Zacząłem rozumieć, że horyzonty życia są szersze, niż pouczyły mnie o tym książki i dalej sięgające, niż mogłem to kiedykolwiek przypuszczać. Krótko mówiąc, przestałem wierzyć w ową wyższość, o której poprzednio wspominałem. Nie wiedząc o tym, uczyniłem pierwszy krok na drodze prowadzącej do Boga.

Moje miasteczko walijskie było gorąco wierzące, wiara, która przenika wszystkie sprawy życia. Rzadko upłynął tydzień bez oczywistego świadectwa stwierdzającego ich głęboką ufność w Boga.

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy wybuch pogrzebał w kopalni czterestu górników. Przez pięć dni pozostawali oni pod ziemią; ekipy ratownicze nie ustawały w pracy, a miasteczko czekało i modliło się. Gdy ratujący zbliżyli się wreszcie do zasypanych, z głębi zawalonego pokładu odezwały się dźwięki hymnu, którym żywcem pogrzebani krzepili swoją odwagę. Gdy wyczerpanych lecz żywych wydobyto na powierzchnię,

— Nie ma ich, sam jestem. Nie moja wina, że musi ich być koniecznie trzech — odpowiedział Maciuś.

Doktora zabawił ten występ małego „Trzy Króla”. Pani doktorowa kazała Katarzynie przynieść dużą, mocną, papierową torbę i włożyła w nią parę jabłek, pierników i orzechów, jak się zwykle daje kolędnikom. Maciuś teraz chodził od domu do domu ze swoją piosenką, a że go wszyscy we wsi znali i lubili, więc coraz więcej przybywało do jego torby smacznych rzeczy.

Na ostatek poszedł Maciuś na plebanie do staruszka księdza pastora. Wchodził trochę nieśmiało, bo znał księdza tylko z kościoła i nie wiedział jak będzie przyjęty.

Ksiądz życzliwie wysłuchał jego piosenki, a potem wziął go na kolana i opowiedział mu, jak to trzej królowie, a właściwie jak mówi Ewangelia, mędrcy ze Wschodu, prowadzeni przez wielką gwiazdę szli do Betlejem i nieśli w darze Jezusowi złoto, kadzidło i myrrę.

— Czy to daleko do tego Betlejem? — zapytał Maciuś. Jabym też chciał tam pójść i za-

nieść Jezusowi jabłek i pierników — pewnie i On lubi, a ja tyle dziś dostałem.

— Za daleko to dla małych dzieci. Może kiedyś, jak dorośniesz, to pojedziesz tam — odrzekł ksiądz — a teraz wracaj do domu, bo już ciemno się robi i widzę, że jesteś zmęczony. Z tymi słowami wziął od Maciusia ciężką już teraz torbę, dołożył jeszcze trochę słodyczy i wyprawił chłopczynę w drogę.

Maciuś z trudem wracał do domu, bo i droga była zasypana śniegiem i torba mu ciążyła.

— Szkoda, że do Betlejem tak daleko i że z dzieciątkiem Jezus nie mogę się tym, co mam, podzielić — rozmyślał.

Nagle nowa myśl przyszła mu do głowy:

— Już wiem, co zrobię! Jaś i Magosia to biedne sieroty. Mama ich nic im na gwiazdkę kupić nie mogła. — Z nimi się podzielę.

I pobiegł do nich ze swoją ciężką torbą.

A Pan Jezus, który wszystko widzi, uśmiechnął się i powiedział:

„Cokolwiek zrobiliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili!”

tłum zgromadzony koło szybu zaintonował psalm, który śpiewany przez tysiące głosów rozbrzmiewał radośnie po szerokiej dolinie. W chwili, gdy w towarzystwie ocalonych wychodziłem z kopalni oślepiiony światłem, które rozbiły gwałtownie po ciemnościach szybu — pełna treści siła tego śpiewu porwała mnie jak przyływ morza. Trudno było by opisać wrażenie, jakie widok tych ludzi sprawiał.

W rok później opuściłem moją dolinę, wyjeżdżając do zaniedbanego miasteczka, bez szpitala, bez odpowiednich urządzeń sanitarnych w hrabstwie Monmouth. Większą część mojej pracy dzieliłem z pielęgniarką okręgową. Była to kobieta lat około pięćdziesięciu, tęga, z twarzą pokrytą zmarszczkami. Nie była ładna, ale miała tyle szczerości w spojrzeniu przejrzystych szarych oczu, że rysy jej całkiem spolite były tą szczerością do głębi przeświecone.

Podczas prawie dwudziestu lat sama pielęgnowała chorych swego okręgu. Zadanie jej było ogromnie ciężkie; każdego dnia musiała objechać cały swój rejon, nie mówiąc już o wezwaniach po nocy. Często podziwiałem jej odwagę i cierpliwość, surowość i wesołość. Główną cechą jej charakteru było całkowite wyrzeczenie się siebie. Nigdy nie była tak zajęta, by nie wyrzec słowa pociechy, ani tak zmęczona, by nie udać się w nocy do nagłego wypadku.

Naturalnie wynagrodzenie jej było jedno z najniższych. Pewnego wieczoru, gdy po pracy szczególnie wyczerpującej piliśmy razem herbatę, odważyłem się poruszyć tę sprawę:

— Dlaczego nie żąda pani podwyżki? — zapytałem. Powinna pani zarabiać przynajmniej funta więcej tygodniowo. Bóg sam wie, że pani ra to zasługuje!

Zapadło milczenie. Uśmiechała się ciągle, ale spojrzenie jej stało się poważne i tak pełne siły, że uczułem się wstrząśnięty:

— Doktorze — rzekła — jeżeli Bóg wie, że na to zasługuję, czego więcej potrzeba? Dla mnie tylko to jest ważne.

Zrozumiałem, że jej praca i oddanie się, życie całe jest poświęceniem i potwierdzeniem jej wiary w Boga. Nagle wszystko stało mi się jasne i mogłem odczuć bogactwo jej życia i pustkę mojej egzystencji.

Katastrofa w kopalni i przypadkowa uwaga prostej pielęgniarki wyniosły mnie ze sceptycyzmu — na trwałe grunt wiary.

Mówię tak prosto o wierze w Boga — o sprawie, która w obecnych czasach zasługuje na specjalną uwagę. Część ludzkości odrzuca religię, a my stanowiący drugą część, pomimo głodu duchowego, który drażni nasze serca, pozostajemy w większości obojętni wobec Boga i tego, co jest sensem życia.

Istnienia Boga nie można dowieść, jak równania matematycznego. Ale rozważając świat fizyczny, jego tajemnice i cuda, jego celowość, złożoność i ogrom, pojęcie Stwórcy nasuwa się samo przez się. Któż podziwiając w spokojną noc letnią gwiazdy błyszczące w nieskończoności, może przypuszczać, że wszechświat mógł powstać na skutek ślepego przypadku? A nasza planeta krążąca w przestworzach według określonego rytmu — czyż nie jest czymś więcej, niż przypadkowym ułamkiem materii oderwanym od słońca?

Można odrzucić, jeżeli chcecie, obraz biblijny Boga, lepiącego świat własnymi rękoma w ciągu sześciu dni. Można przyjąć zasady ewolucjonizmu z jego wykopaliskami, gatunkami pierwotnymi i naukową doktryną naturalnych przyczyn. Ale w końcu zawsze znajdziemy się w obliczu nieprzeniknionej tajemnicy. Żadna rzecz nie może powstać z niczego.

Kilka lat temu w Londynie zaprosiłem znanego zoologa na zebranie zorganizowanego przeze mnie klubu młodzieży. Zebranie udało się świetnie, mimo, że zupełnie nie odpowiadało temu, czego oczekiwałem. Mój przyjaciel wziął jako temat problem początków życia na ziemi. Będąc zdecydowanym ateistą wyjaśniał jak przed tysiącami lat działające morze prehistorycznych wytworzyło na miękkiej jeszcze skorupie ziemskiej — jako skutek procesów fizyko-chemicznych — piankę, z której następnie powstała pierwsza forma życia: komórka protoplazmatyczna. Wykład został nagrodzony grzecznymi oklaskami. Nieoczekiwanie je-

dnak młody chłopak o miernej inteligencji podniósł się dość gwałtownie i zapytał, jakąż się lekko:

— Proszę mi wybaczyć, pan wyjaśnił w jaki sposób wielkie fale uderzały w brzegi łądów, ale właściwie skąd w ogóle wzięła się woda?

Nastał moment kłopotliwej ciszy. Prelegent zmieształ się. Proste słowa zburzyły rozumowanie logiczne wypracowane przez teoretyka.

Prawda zawiera się w tym, że wyniki poszukiwań uczonych nie upoważniają nas do zaprzeczenia istnienia Boga. Przeciwnie, dochodzi się do wniosku, że w procesie tworzenia się świata, w jego przeznaczeniu, prawach natury, — działała, działa i działać będzie zawsze najwyższa Inteligencja.

Jednak dla wielu osób pozytywnie nastrojonych, triumf zła i nieszczęścia dotykające ludzkość stanowią absolutną przeszkodę w uznaniu Boga.

Jak można wierzyć w Istotę Boską, jeżeli świat poddany jest tylu nieszczęściom i klęskom — głodu, trzęsienia ziemi, epidemiom i śmierci w najróżnorodniejszej formie? Bóg jest chyba godnym pożałowania artystą, jeżeli mógł stworzyć coś tak mało boskiego!

Niestety, w epoce, w której żyjemy, goniąc za rozrywkami, pociągani nienasyconymi pożądaniami, zapominamy, że przyjemność sama w sobie nie może być alfą i omegą naszej egzystencji. Jeżeli przyjmujemy istnienie Boga i naszą własną nieśmiertelność, rozumiemy, że nasze życie, w swoim sensie najbardziej głębokim, nie jest dążeniem do osiągnięcia maksimum przyjemności, ale okresem próby, zresztą bardzo krótkim, chwilą w stosunku do wieczności, chwilą którą musimy przetrwać w pełnej równowadze. Naszym przeznaczeniem jest cierpieć i im bardziej staramy się tego uniknąć, tym bardziej cierpimy. Tomasz à Kempis, jeden z najmędrszych i najpokorniejszych ludzi pisał: „Dopóki przykro ci jest cierpieć i przed cierpieniem uciekasz, dopóty źle z tobą się dzieje i wszędzie troska za tobą pogoni”.

Odwrotnie, przyjmując troski i cierpienia, pijąc do dna kielich goryczy, wchodzimy zwycięsko z tej próby przez poddanie się i przyjęcie woli Bożej. Tak uczynił Hiob, gdy wołał pełen wzniosłej wiary: „Niech stanie się to, co Bóg chce... Choćby mnie zabił, pozostanę Mu wierny”. — A następnie zachwycony widzeniem mówił: „Moje uszy słyszały o Tobie, a oto teraz widzą Cię moje oczy!”

Te „oczy, które widzą”, to powódź światła wewnętrzznego, które wyłącznie pozwala nam poznać Boga. Nasza uboga myśl podążająca krokiem mrówki nie jest zdolna zaczerpnąć z oceanu nieskończoności. Objawienie się Boga może nastąpić tylko w sercu.

W czasie niedawnej podróży do Włoch, w pewne wspaniałe popołudnie we Florencji, udałem się do sławnego klasztoru położonego na wzgórzach koło Fiesole. Miałem tam możliwość obejrzenia manuskryptów ze wspaniałymi inicjałami, prawdziwych dzieł sztuki, poświęconych chwale Pana. Ale dopiero później, zwiedzając ten mały klasztor odkryłem największy jego skarb. Wszcząłem rozmowę z zakonnikiem, małym starszkiem pochylonym przez pracę i wiek, o nader żywym spojrzeniu. Ponad trzydzieści lat pielęgnował skrawek ziemi, a praca jego była niekończącą się modlitwą. W odpowiedzi na pytania, które mu zadawałem, wskazywał ręką na sad, przedmiot jego starań i uśmiechając się powiedział:

— Widziałem moje czeresnie puszczające pąki, kwitnące i wydające owoce, — więc muszę wierzyć w Boga.

Jeżeli będziemy mogli uzyskać choć setną część takiej wiary, czyniąc ze siebie dar równie zupełny, — wówczas na pewno znajdziemy się na drodze wiodącej do Boga. Pierwszym etapem jest wyrzeczenie się swego „ja”: jestem niczym i nie wiem nic. Im dalej pójdziemy tą drogą, tym bardziej będzie wzrastać nasza ufność, aż w końcu zrodzi się w nas głębokie przekonanie. W chwili kontemplacji, nawet jeżeli nie widzimy dość jasno, pierwszy blask ostatecznej wizji odkrywa nam rzecz przerażającą: jałowość naszego życia, którego ona nie oświeca.

Gdy pracowałem jeszcze jako lekarz, poznałem chorego, osobistość znaną w północnej Anglii, który całe życie pysznił się swoim ateizmem. Zerwał ze swo-

ją jedyną córką, wydziejczył ją, ponieważ poślubiła człowieka głęboko wierzącego. U schyłku życia, choroba sprawiła taki przewrót w myślach starego sceptyka, że za wszelką cenę pragnął usprawiedliwić się w jakiś sposób przed swym zięciem. Od czasu do czasu odwiedzał go, zawsze zaczynając rozmowę słowami:

— Niech pan nie ma złudzeń. Ja nie żałuję. Nadal nie wierzę w Boga.

Jednego dnia córce jego przyszła genialna myśl do głowy.

— Ależ, ojczu — odpowiedziała — On wierzy w ciebie.

C. Stuckert

WŁAŚCIWA MIARA

Ojciec mój posiadał połowę lornetkę. Ile razy jako mały chłopak mogłem dorwać się do niej, siadałem na oknie i patrzyłem przez nią w dal. Ani gór ani łąk, nie mówiąc już o morzu, widzieć nie mogłem, bo głęboko tkwiłszy wśród ulic i uliczek miasta, ale za to widziałem okna, dachy i kominy. czasem koty, które tu miały swoje królestwo, a przede wszystkim dostregalem kawałek nieba. Nie mając nic ciekawego do oglądania, obserwowałem sąsiadów, co było bardzo interesujące. Pan Wójcik z przeciwka gołił się właśnie w kuchni, czego nigdy z bliska nie widziałem. Od czasu do czasu przebiegała koło niego żona w dołnowej sukni w paski. Dalej jakaś kobieta wieszła bieliznę i staczała boje z wiatrem, co bardzo było zabawne, bo ile razy obróciła się, aby sięgnąć po nową sztukę bielizny, spadały zaszczypki i fruwały chustki do nosa porywane wiatrem. Wydawało się, jak gdyby kobieta stała tak blisko, że mówić z nią mogłem. Moje zdziwienie nie miało granic, kiedy odwróciłem lornetkę i pan Wójcik i kobieta oddalili się gdzieś na wielką odległość. Dobrze pamiętam, jak bardzo się temu dziwiłem i zrozumieć nie mogłem, dlaczego raz widzę ich tuż blisko a potem znowu tak daleko. Wtedy tego nie pojmowałem, ale później odkryłem, że i własnymi oczami oglądane te same rzeczy wydają się nam raz małe, raz wielkie. Księżyc widziany gołym okiem nie jest większy od talerza, a gdy spojrzymy na niego przez jakąś pustą rurę wyda się jeszcze dużo mniejszy. Te same rzeczy i wydarzenia różnie widzimy i różnie o nich sądzimy. Co dla jednych jest godne największego wysiłku, innym głupstwem się wydaje, o które palca skrzywić nie warto. Co jednego wzrusza, innego pozostawia obojętnym, o co jedni płaczą to innych pobudza do śmiechu. Dwaj ludzie mogą przeżyć to samo i jeden kłąć będzie, a drugi Bogu dziękować. Czyż to nie nadzwyczajne? Zależy to od miary, jaką człowiek przykłada do rzeczy. — Nieraz zdarza się, że ludzie, odprowadzający zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, rozmawiają ze sobą o swoich interesach, a zdawałoby się, że po grzeb inne zupełnie myśli nasuwać im powinien. Oglądając na cmentarzu nagrobki i czytając napisy, widzimy że i tu, gdzie wszelka próżność światowa już wartość straciła, jeszcze ludzie chcą innym imponować. Czy nie odpowiedniejszym byłoby przypomnienie, że wszystko przemija, a jedynie tylko miłość Boska trwa wiecznie? Ludziom brak poczucia miary i stąd te niewłaściwości.

W Szwajcarii, wysoko w górach, piękny dzień miał się ku końcowi i pierwsze gwiazdy ukazały się już na niebie. Niezmałą ciszę wieczoru przerwał dźwięk rogu, którym stary pasterz żegnał dzień przeżyty i prosił o błogosławieństwo. Modlił się do św. Melchiora i innych świętych w obecności kilku alpinistów, którzy choć byli ewangelikami, złożyli ręce i modlili się z nim razem, bo rozumeli co dla tego samotnego biedaka stanowi opieka jego patrona nad jego chatą i stadem. Jeden z pomiędzy wycieczkowiczów nie odczuł powagi chwili, gadał i dowcipkował, nie chciał drwić, ale brak mu było umiaru. W Biblii jest mowa o tym, jak Bóg w nocy wywołał Abrahama z jego namiotu, wskazał mu na wyskrzone gwiazdami niebo i rzekł: „Porachuj je, jeśli możesz”. Abraham milczał, bo to było najwłaściwszą odpowiedzią. — Tam, gdzie chodzi o Boga, o Jego myśli i dzieła, Jego słowa i czyny, tam najbardziej człowiek zważać na to

I wystarczyła ta prosta uwaga, by zważyć ostatni opór starca. W rzeczywistości, myśl w niej zawarta może dopomóc każdemu z nas. Cokolwiek myślimy, lub czynimy, nie przestajemy być dziećmi Boga. Wystarczy jeden akt wiary, by Go odnaleźć.

W przeszłości wielu ludzi wzorowało swe życie na życiu Jezusa i dało wspariały przykład prawdziwej cnoty. Bóg dodawał odwagi słabym, siły — zmęczonym, nadziei — wątpiącym. On jest wszędzie, ponad nami i wokół nas, na niebie i ziemi. On jest w każdym z nas, o ile będziemy chcieli Go szukać.

tl. M. D.

powinien, aby właściwą miarę przykładał do tego, co ocenia.

Sławny rzeźbiarz grecki, Fidiasz, wykuł w marmurze wspaniałe posąg jednego z bogów a kiedy było dzieło gotowe, małą literką wrył w rogu podstawy swoje imię. To wywołało w Atenach takie burzenie, że zastanawiano się, czyby nie ukamienować artysty, gdyż wyobrażenie boga nie powinno być wszak zbezczeszczone niczym, co ma coś wspólnego z człowiekiem. Grecy byli poganami, a jednak stosowali właściwą miarę do wszystkiego, co przemija. Ojca Kościoła, Augustyna, pytano raz, jaka jest najpierwsza cnota chrześcijańska. „Pokora” odpowiedział. „A druga?” „Także pokora i następna też pokora”. To tłumaczy jego skromność, bo wobec Boga jeden tylko jest właściwy stosunek — Bóg jest wszystkim a człowiek niczym, a jeśli nawet jest czymś, to tylko przez Boga. Wielcy prorocy drżeli na głos Boga wzywający ich do spełnienia ciężkich zadań i modlili się: „Boże, jeśli wola Twoja, nie mnie poslij”. Zwingli także przyznaje, że przez cały czas pełnienia służby Bożej, zawsze był pełen trwogi. Zrozumiałe to, jeśli wziąć pod uwagę, że chodzi tu o Wszechmocnego Pana wszechświata, wobec którego każdy prawdziwie pobożny człowiek czuje się tak bardzo niegodnym, tak bardzo od Niego różnym i dalekim. Jeżeli wolno nam zwracać się do Boga, wzywając Go „Ojczu nasz” i wierzyć, że nas zna i troszczy się o nas, chce nam pomagać i zbawić nas, to wolno nam to czynić tylko z wiarą w Jego wielką łaskę i miłosierdzie, które jest takim samym cudem, jak to, że możemy myśleć, mówić i modlić się do Niego.

Rozczytując się w Biblii widzimy, że ten sam Bóg raz jest dobrym pasterzem, który odnalezioną owieczkę ucieczony niesie do domu na ramieniu, dobrotliwym ojcem, który codziennie daje nam nasz chleb powszedni, ma starania, aby włos z głowy naszej nie spadł, liczy nasze lzy, a innym razem jest On także surowym i tak nam dalekim, że myślimy o Nim z trwogą — to Ten, na którego rozkaz słońce świeci, bez którego woli nie moglibyśmy oddychać. To chciał Zbawiciel szczególnie wyjaśnić uczniom swoim, aby zrozumieli czym my ludzie jesteśmy i czym jest Bóg w stosunku do nas, co się od nas należy Bogu, a co światu. To zastosowanie właściwej miary czujemy wyraźnie w modlitwie Pańskiej, w Ojczu nasz. Tam uwielbiona jest władza Boga, Jego świętość, Jego królestwo i wola, po czym następuje prośba o nasz chleb powszedni, o odpuszczenie naszych grzechów i przewinień. — Kiedy Jezus ostrzega ludzi przed przywiązywaniem wartości do majątku i mówi „Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał a na duszy swojej szkodę poniósł” albo gdy mówi o dumie i pysze: „Nie ciescie się z tego, że złe duchy wam są podległe, ale ciescie się z tego że imiona wasze zapisane są w niebie”, to w ten sposób chce im otworzyć oczy, aby widzieli rzeczy tak, jak je widzi Sędzia najwyższy, aby pytali, jak ocenia je Bóg, a nie ludzie. Tu na ziemi zawsze grozi to niebezpieczeństwo, że zastosować możemy niewłaściwą miarę, to też najpewniej ocenimy rzeczy, mierząc je pod kątem przykazań Boskich. Wiedział to już twórca psalmu 36. kiedy pisał: „W Twoim świetle światło widzimy”. Podobnie i Dawid śpiewa w 19 psalmie: „Przykazania boskie oświecają nasze oczy”.

Z Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

BIELSKO — Kronika zborowa w listopadzie. Ochrzczono: Jerzy Piotr Cichy, Eleonora Irena Gajdzica. Śluby: Jan Korbel i Anna Czyż, Tadeusz Szary i Irena Friebel. Zmarli: Anna Biowska zd. Pilch, wdowa, lat 72; Wilhelmina Suchanek, zd. Tietze, wdowa po emeryt. urzędniku; lat 66.

BYTOM. — **Koncert bachowski**. Na zakończenie roku bachowskiego urządziła tutejsza parafia dnia 10 grudnia br. koncert poświęcony twórczości Bacha. Koncert urządzono wyłącznie własnymi siłami. Mimo to i mimo braku organów koncert stał na odpowiednim poziomie, a kaplica była przepelniona. Na program koncertu złożyło się kilka występów miejscowego chóru, sola, utwory fortepianowe, na fisharmonium oraz odczyt o Bachu miejscowego pastora. Koncertowi patronował potężny rozmiarami obraz Bacha.

DZIEGIELÓW. — „Eben-Ezer”. **Poświęcenie „Domu Sióstr”**. Rodzina „Eben-Ezer” w Dziegielowie przeżyła podniosłą uroczystość otwarcia i poświęcenia wybudowanego po wojnie „Domu Sióstr”.

„Dom. Macierzysty” Polsk. Diakonatu Ewang. w Dziegielowie mieścił się dotąd w jednym z budynków Zakładowych. Już śp. ks. Karol Kulisz pragnął oddzielnego „Domu” dla Sióstr i nosił się z zamiarem wybudowania go. Wojna przeszkodziła temu. Po wojnie zamiar ten został uskuteczony i za staraniem Konsystorza wybudowany został drewniany dom na trwałym fundamencie. Z chwilą otwarcia przekazany został do użytku Sióstr Diakonisi, jako ich „Dom Macierzysty”. W Domu tym zamieszkuje Siostry i tam koncentruje się ich diakonackie-rodzinne życie. Do tego „Domu” przybywają Siostry ze swoich placówek, by na chwilę odpocząć po pracy szpitalnej czy sanatoryjnej. W nim też urządzona została kaplica i przez to dom ten stał się zarazem i stacją kaznodziejską naszego Kościoła. Dotąd stacją kaznodziejską przy „Eben-Ezer” miała swoje miejsce w jednym z budynków Zakładowych.

Na uroczystości zjechał Ks. Biskup Dr Jan Szeruda. zebrała się poważna ilość uczestników z innych części zboru cieszyńskiego i innych zborów. Uroczystość rozpoczęto w starej kaplicy, gdzie po pieśni „Boże wielki pełnyś chwał” i po słowie wstępnym wypowiedziana została modlitwa dziękczynna Bogu za dotychczasowe Jego błogosławieństwo, jakim darzył dotąd z tego miejsca szukających Jego słowa, Dzieci Zakładowe zaśpiewały chóralnie pieśń: „Pan Bóg jest mą siłą”, po czym uczestnicy uroczystości przeszli do „Domu Sióstr”. Tam przed „Domem” oczekiwał ich Ks. Biskup i powitał słowem Bożym, odczytując ps. 24. Wszyscy weszli do nowej kaplicy, gdzie Ks. Biskup przemówił na temat 1 Mojż. 28, 17: „nic tu nie jest innego jedno Dom Boży” i dokonał aktu poświęcenia „Domu Sióstr” i kaplicy. W ciągu dalszym uroczystości odprawione zostało pierwsze nabożeństwo w nowej kaplicy, przy którym kazanie wygłosił ks. sen. O. Michejda. Śpiewały dwa chóry: chór Sióstr Diakonisi i chór zborowy.

Oby Bóg zechciał pobłogosławić dalszą pracę dla sprawy Królestwa Bożego, jaka się odtąd dokonywuje na nowym miejscu w „Eben-Ezer”.

PROŚBA ADMINISTRACJI PISMA

Administracja naszego pisma wysłała w 1950 r. około 2500 listów, w tym znaczną większość pod adresem Czytelników, odpowiadając im na różne pytania. Koszta przesyłki tych listów były dość znaczne. Proszę je tylko samemu obliczyć! Można by ich uniknąć, gdyby... Czytelnicy nasi, zwracając się do nas, załączali znaczek pocztowy na odpowiedź. Umówmy się, że w 1951 r. administracja Strażnicy będzie odpowiadać tylko na listy Czytelników, którzy zastosują się do tej naszej prośby. Dobrze?

Spory także koszt stanowi dla administracji Strażnicy przepisywanie na maszynie nadsyłanych przez naszych współpracowników ręcznie pisanych artykułów i notatek (drukarnia przyjmuje tylko maszynopisy). Umówmy się, że w 1951 r. współpracownicy nasi przesyłać będą artykuły i notatki przepisane na maszynie. Dobrze?

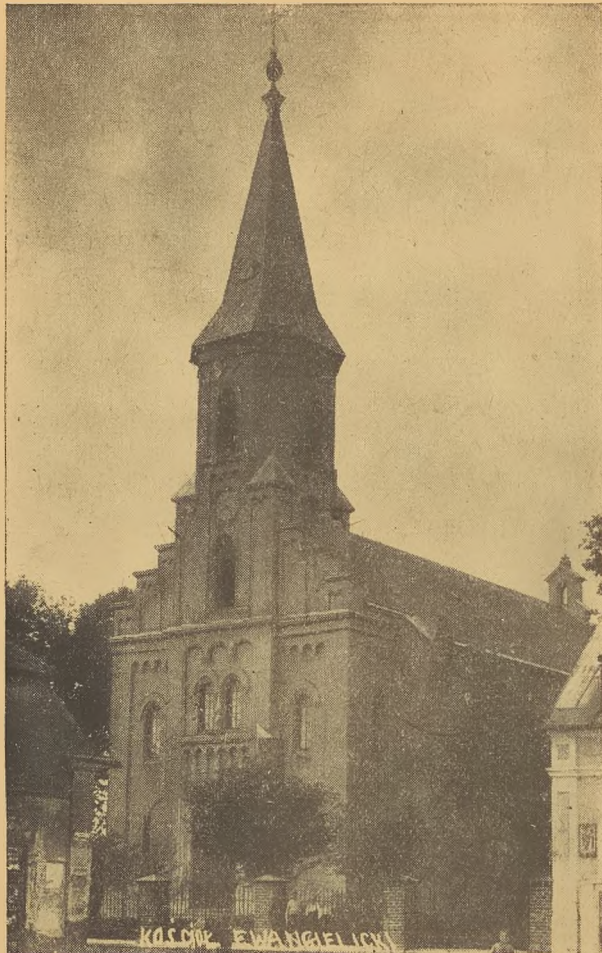
DZIEGIELÓW. — „Eben-Ezer”. Podziękowanie.

W dniu 18. 11. br. na podwójnym weselu Jan Kiedroń — Maria Binek, Gustaw Lorek — Halina Zender w Jasienicy Nr. 23 złożyli Goście weselni ofiarę na „Eben-Ezer” w wysokości 490 zł. Zarówno za ofiarę, jak i za zawarty w niej dowód pamięci i życzliwości dla sprawy, jaka się dokonywuje w „Eben-Ezer”, składa rodzina „Eben-Ezer” serdeczne „Bóg zapłać”, a młodemu Parom życzy Łaski Bożej na nowej drodze życia.

KRAKÓW. — **Z żałobnej karty**. Nauka polska poniosła niepowetowaną stratę. Zmarł bowiem jeden z największych polskich uczonych światowej sławy śp. Dr Inż. MAKSYMILIAN-TYTUS HUBER, profesor zwyczajny krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej b. rektor Politechniki Lwowskiej, profesor Politechniki Warszawskiej, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, prezes i członek licznych Towarzystw i Instytucyj w kraju, członek zagraniczny Akademii Masarykowej Pracy w Pradze, przewodniciciel Polski w Międzynarodowym Komitecie Mechaniki Stosowanej, oraz na Kongresach naukowych międzynarodowych, kawaler orderów i laureat Państwowej Nagrody Naukowej. Trudno w kilku słowach przedstawić przebogatą działalność Zgasłego w ciągu 50 lat wyteżonej pracy naukowej. Podkreślić należy fakt, że do ostatka mimo zbliżającego się 79 roku życia z młodzieńczą energią i zapałem, z przedziwną sprawnością umysłu pracował. W niezwykle trudnych warunkach, mimo wyczerpania na skutek przeżytych wojennych, zwłaszcza powstania warszawskiego, które zniszczyło jego dorobek życiowy, na polecenie Rządu staje do pracy przy organizowaniu Politechniki Gdańskiej, po czym przybywa do Krakowa, gdzie na Akademii staje się nauczycielem jej profesorów i asystentów, dla których wygłaszał specjalne wykłady. Posiadał niezwykle cenny i rzadki dar znakomitego przekazywania swej olbrzymiej wiedzy i doświadczenia swym uczniom. Wyształcił i wyszkolił ten wybitny pedagog wielkie zastępy techników, inżynierów, profesorów, doskonałych fachowców. Jako wielki miłośnik i wykwinny znawca języka polskiego, nadawał wykładom i dziełom swym naukowym piękną szatę zewnętrzną, położył wielkie zasługi około oczyszczenia języka technicznego z obcych naleciałości. Gdy choroba powaliła go na łożo boleści, nie zaprzestał swej pracy naukowej, póki tylko siły mu pozwalały, oddawał się jej z zapałem, gdyż był prawdziwym kapłanem Nauki. Jako członek Kościoła Ewangelickiego zgłosił się zaraz po przybyciu do Krakowa w kancelarii parafialnej i sumiennie wywiązywał się ze swych powinności wobec Zboru. Trumna jego spoczęła w kościele, gdzie zgromadzili się na nabożeństwie żałobnym nader licznie najwybitniejsi polscy naukowcy, z Ministrem Szkół Wyższych i Nauki, Rektorami wyższych uczelni i Prezesem P. A. U. na czele przedstawiciele świata techniki, studentów, szerszych warstw społeczeństwa i zborownicy. Pozostawił wdowę, córkę, zięcia i pasierba. „Chwałą i czcią ukoronowałeś go, daleś mu opanować sprawy rąk Twoich!”

LIPNO. — **Odzyskanie kościoła**. W r. 1945 kościół ewangelicki w Lipnie zajęli OO. Kamilianie, użytkując go jako kościół klasztorny. Starania o przejęcie kościoła czynione ze strony pełnomocnika Konsystorza, ks. sen. R. Trenklera, rozbiły się stale o różnego rodzaju trudności. Dla podkreślenia praw naszych zdecydowano się zawrzeć z zakonem Kamilianów umowę dzierżawną, z której Ojcowie wywiązali się bez zarzutu. Kościół utrzymany był w należytym porządku, poczyniono różne konieczne naprawy. Jesienią tegoż roku zakon zdecydował zlikwidować swoją placówkę na terenie Lipna. Na wieść o tym kuria biskupia we Włocławku zwróciła się do pełnomocnika Konsystorza o wydzierżawienie kościoła dla tamtejszej parafii rzymsko-katolickiej. Ze względu na to, że kościół katolicki w Lipnie jest nieco szczupły, pełnomocnik zaproponował wspólne korzystanie z kościoła ewangelickiego, na co jednak kuria biskupia się nie zgodziła. Wobec tego stanowiska przejęto kościół na potrzeby religijne ludności ewangelickiej w Lipnie i okolicy.

Dnia 12 listopada br. ks. sen. Trenkler odprawił pierwsze nabożeństwo, na które mimo bardzo złej pogody przybyło około 150 wiernych. Wielu przystąpiło



Odzyskany kościół ewangelicki w Lipnie

do Komunii Św. W oparciu o 2 Tym. 1, 5—7 kaznodzieja apelował o dochowanie wierności wierze ojców mimo różnych przeciwności, „albowiem nie dał nam Bóg Ducha bojaźni, ale mocy i miłości i powściągliwości.” Nabożeństwo uświetniła gra na organach p. pastora Kahane.

LÓDŹ. Tydzień Ewangelizacyjny. W parafii ewangelickiej w Łodzi urządzony został Tydzień Ewangelizacyjny z udziałem profesorów Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, duchownych i świeckich przedstawicieli Kościoła, jako prelegentów i mówców. Nabożeństwa ewangelizacyjne ogniskowały się koło następujących tematów: 1. Człowiek, istota Boża, 2. Predystynacja i wolna wola. 3. Nieśmiertelność duszy. 4. Grzech. 5. Odkupienie w Jezusie Chrystusie. 6. Wieczne życie. — Tydzień Ewangelizacyjny wzbudził wśród parafian łódzkich wielkie zainteresowanie, skupiał coraz większą liczbę uczestników i odbywał się przy wzrastającym aż do końca podniosłym nastroju. Pozostawił on po sobie silne i niezapomniane wrażenie i przyczynił się bardzo do obudzenia religijnej myśli i religijnego zainteresowania.

WIELICZKA. — Z żałobnej karty. Po krótkich cierpieniach zmarła tu śp. EMILIA Z MEISERÓW STEGOWA, wdowa po rolniku i byłym wójcie dawnej, ewangelickiej gminy Lednica pod Wieliczką (obecnie dzielnicy miasta) śp. Piotrze Stegu, zmarłym przed sześciu laty, wielce cenionym i poważanym obywatelem. Oboje stanowili prawdziwie ewangeliczne małżeństwo

wychowując swe dzieci na pożytek społeczeństwa, nie ograniczając się jednak do rodzinnych spraw, lecz pracując ochotnie dla dobra ogółu. Przy boku patriarchy dawnej ewangelickiej kolonii, była Zgąśła jego wianą družką żywota w dniach dobrych, jak i złych. Dwie wojny przeszły tuż koło ich domu, pierwsza zabrała im syna, druga zięcia, przy czym dom ich był jedną z tych niezdobytých warowni polskiego ewangelicyzmu. Zgąśła odznaczała się żarliwą wiarą, wiernym pełnieniem wszystkich obowiązków niewiasty ewangelickiej, niezwykłą dobrocią serca, serdecznym współczuciem dla każdej ludzkiej niedoli i nader rzadko spotykaną pogodą i świeżością ducha. Przeżyła 84 lat i do ostatka czynną była, pomagając synowej w gospodarstwie domowym, troskliwie opiekując się wnuczętami. Pozostawiła liczne grono rodzinne: synów, córki, synowe, zięcia, wnuków i prawnuków. „Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem!”

KRONIKA MŁODZIEŻY

GLIWICE-LĄBĘDY-WIREK. — Święto młodzieży. Święto młodzieży urządziła młodzież ewangelicka w Łąbędach, Gliwicach i w Wirku. Święta te były poprzedzone zebraniem konfirmowanymi przez ks. pastora Firlę młodzieży celem przygotowania jej do uroczystości. Na zebraniach tych ks. pastor mówił o życiu młodzieży, o prawdziwej, szczerzej przyjaźni, jaka wśród młodzieży ewangelickiej powinna panować i o miłości do Kościoła. Najważniejszym punktem tych świąt były uroczyste nabożeństwa połączone z Komunią Świętą. W kazaniach wskazał ks. pastor młodzieży cel, do którego ma dążyć, wezwał młodzież żeby stała mocno we wierze i miała zawsze przed oczyma to, co w pięknym dniu konfirmacji ślubowała Bogu przed ołtarzem. Po nabożeństwie odbywały się zebrania całej młodzieży, na których wygłaszane były religijne referaty. Kol. Żabka Dorota wygłosiła referat w Łąbędach na temat: Co myślisz o Chrystusie? Kol. Oszeja Wolfgang miał referat w Gliwicach na temat: Modlitwa w życiu Jezusa i w naszym życiu. Na temat słów biblijnych: „Wy jesteście solą ziemi” przemawiała kol. Bernhardtówna Elfyda we Wirku. Udział młodzieży na zebraniach i nabożeństwach był zadawalający. Święto młodzieży napełniło nasze młode serca zadowoleniem i otuchą do pracy w Kościele Chrystusowym i po zostanie długo w naszej pamięci.

Komisja Młodzieży Ewangelickiej Rady Kościelnej Polskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej we Wrocławiu organizuje w czasie od dnia 2 lutego do 12 lutego 51 roku w Z a k o p a n e m
WCZASY ZIMOWE DLA MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ.
 Ze względu na niewielką ilość miejsc, prosimy o wcześniejsze zgłoszenia.
 Bliższych informacji udziela będą Komisje Młodzieżowe przy Miejscowych Radach Kościelnych.
 Przewodniczący Komisji Młodzieży
 Ks. Senior Waldemar Preiss

WŁAŚCICIELKA PIEKARNI poszukuje mistrza lub czeladnika piekarskiego. Mieszkanie z utrzymaniem na jedną osobę zapewnione. Zgłoszenia do Redakcji Strażnicy pod „Piekarnia”.
PANNA, lat 41, pozna pana. Cel matrymonialny. Zgłoszenie do Redakcji Strażnicy pod „41”.
CIESZYŃIAK INTELIGENT, lat 28, na posadzie, pozna współwyznawczynię o wysokich walorach duchowych, celem założenia ogniska domowego. Wymiana zdjęć wskazana. Ofertę pod: Poste Restante, Chorzów I. Nr legitym. 0188/50.

Wydaje Konsystorz Kościoła Ewangelicko - Augsburgskiego w R. P. — Redaktor Naczelny Ks. H. Wojnowski — Adres redakcji i administracji: Bytom, pl. Klasztorny 4a, tel. 48-18 — Prenumerata w kraju z przesyłką pocztową roczna 24 zł, półroczna 12 zł, kwartalna 6 zł, miesięczna 2 zł. Za granicą półroczna 15 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 540 zł. 1/2 str. 270 zł. 1/4 str. 140 zł. 1/8 str. 70 zł. 1/16 str. 40 zł. drobne 1 zł za słowo
 Konto czekowe P. K. O. Katowice III-781/113.

